

Teatr eskapistyczny

AUTOR: WANDA ŚWIĄTKOWSKA

Tegoroczna Materia Prima pokazała publiczności przede wszystkim taniec w odmiennych stylizacjach i estetykach. Autorskie przedstawienia nagradzanych i docenianych na świecie choreografów oferowały widzom podróż do ich unikatowej wyobraźni zrealizowanej przez perfekcyjny aparat – ciała tancerzy, tricki techniczne, efekty świetlne, muzykę.

■ Może spowodował to przesyt negatywnymi zjawiskami – niedawną pandemią, wciąż trwającą za wschodnią granicą wojną, inflacją i natłokiem złych wiadomości w serwisach informacyjnych. Tegoroczny krakowski Międzynarodowy Festiwal Teatru Formy Materia Prima, którego ostatnia edycja miała miejsce cztery lata temu, a cykl zakłóciła pandemiczna przerwa, zaoferował widzom ucieczkę od problemów. Podróż w świat iluzji, piękna, zmysłowości, wirtuozerii i marzeń.

Dyrektor artystyczny festiwalu Adolf Weltschek, odchodzący ze stanowiska dyrektora w Grotesce, deklarował w programie jednoznacznie: „Dziś przeważająca część teatru przechyła się w stronę doraźnej publicystyki, zapominając, że teatr jest czymś więcej, że jest częścią wielkiego uniwersum sztuki. Dlatego przygotowaliśmy festiwal, który pokazuje to, co w teatrze uniwersalne, ponadczasowe, a jednocześnie piękne i wyzwalające niezapomniane, wielostronne przeżycia. Teatr tworzony z najszlachetniejszego kruszcu. [...] Warto przyjść i spotkać się z artystami, którzy zachwycają, bo poziom teatralnej kreacji podnieśli na niebotyczny poziom”.

I istotnie, szósta edycja festiwalu dała widzom niemało okazji do otwierania ust z podziwu i zachwytu. Czasem odnosiło się wrażenie, że patrzy się na niewykonalne i niemożliwe – albo możliwe tylko w teatrze.

Już od paru lat widać znaczące przesunięcie w wyborze spektakli przez Radę Programową (w tym roku stanowili ją: Adolf Weltschek, scenografka i kostiumolożka Małgorzata

Zwolińska oraz reżyser Wojciech Graniczewski). Coraz więcej w Krakowie pokazuje się teatru tańca i ruchu, a mniej teatru narracji plastycznej – na przykład lalek. Nie jest to zarzutem – ciała tancerzy, akrobatów, mimów są przecież podstawową ludzką materią, która potrafi przeczyć prawu grawitacji, być wizualnie fascynująca, zdumiewać sprawnością, elastycznością, zręcznością. Jednak wybór jednego typu widowisk nie daje panoramy, czy też nie pozwala pokazać różnorodności „teatru formy”, co było atutem poprzednich edycji.

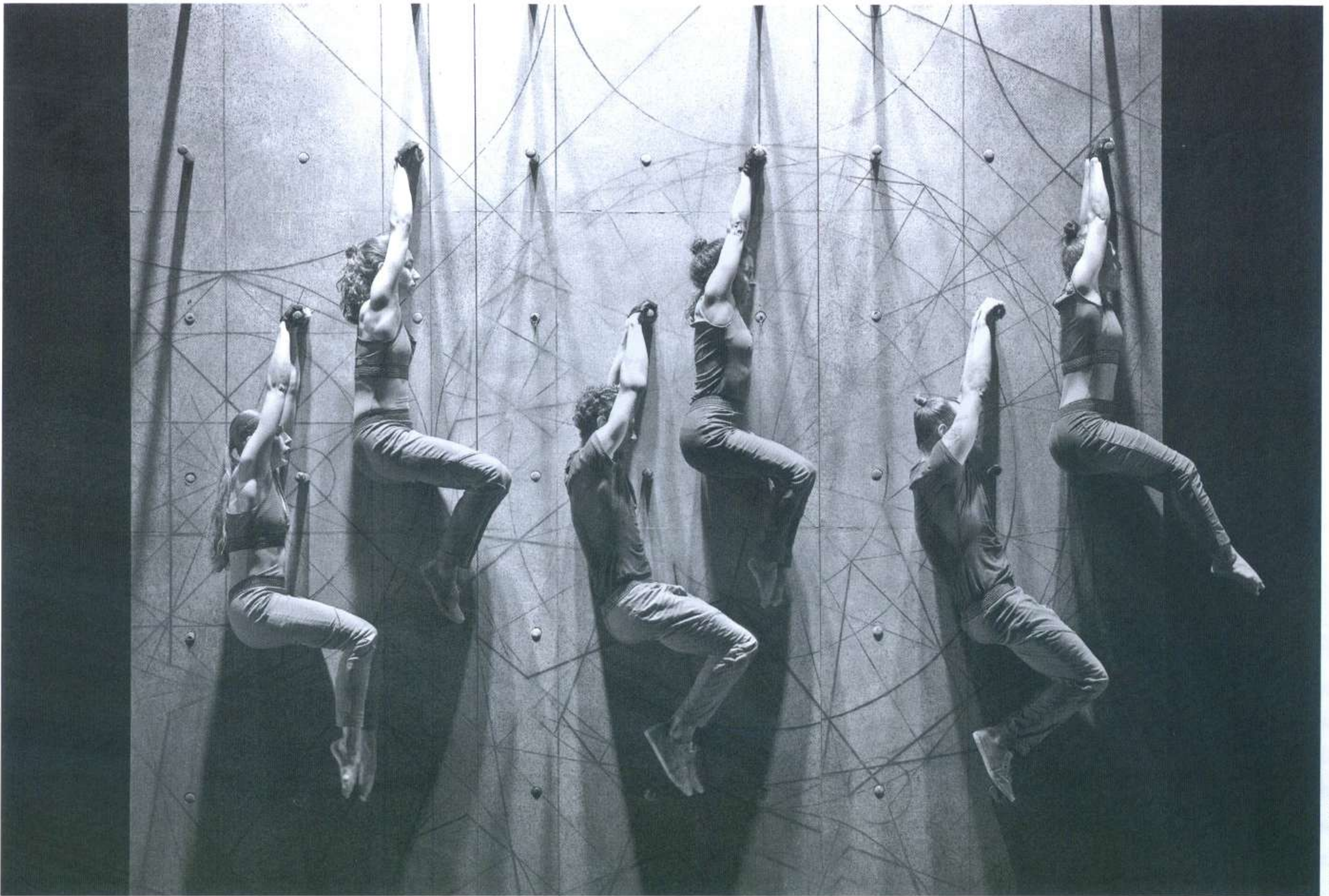
Spośród ośmiu zaproszonych w tym roku spektakli tylko jeden reprezentował teatr lalek – kameralna historyjka kryminalna Sofie Krog i Davida Faraco, duetu animatorów z Danii, raczej odstająca swym charakterem od reszty festiwalowych propozycji. Pozostałe to teatr tańca i ruchu, i to w dużej mierze specyficzny – monumentalne, wieloobsadowe widowiska o rozbudowanej warstwie wizualnej i muzycznej. Compagnia Finzi Pasca ze Szwajcarii, Sasha Waltz, francuska Compagnie Käfig, brytyjski zespół Akram Khan Company, Jakop Ahlbom Company z Holandii przywiezły spektakle wizualnie zjawiskowe, wymyślne

technicznie, wykorzystujące skomplikowaną maszynierię, nieuciekające od cyrkowych niekiedy efektów i tricków, spektakle zrobione dużym nakładem środków finansowych – bogate i nieograniczające się. Spektakle obliczone na zachwyt publiczności, kreujące na scenie nieprawdopodobne iluzje, inne światy, oniryczne i surrealistyczne wizje. Mówiące pięknymi obrazami, olśniewające techniką i możliwościami aktorów, scenografii, światła, muzyki. Ich twórcy chcą przenieść nas w inny świat – świat swojej wyobraźni, gdzie wszystko jest możliwe. I publiczność się temu poddaje, zachwyca, zdumiewa, klaszcze – daje się uwieść.

Tym, co łączyło różne estetyki, były wirtuozeria i sprawność wykonawców. Czy były to zmysłowe tańce jakby przeniesione z nocnych klubów, czy podniebne balety, czy ślapstickowe gagi i akrobacje, czy poezja i metafora wcielone w tancerzy – wykonanie było perfekcyjne.

Otwierająca festiwal francuska grupa Wanted Posse pierwszy raz gościła w Polsce i spotkała się z owacyjnym i entuzjastycznym odzewem. Sześcioro wykonawców w spektaklu *Dance N' Speak Easy* przeniosło widzów do nowojorskiego baru z lat trzydziestych. Pięciu

Szósta edycja festiwalu dała widzom niemało okazji do otwierania ust z podziwu i zachwytu. Czasem odnosiło się wrażenie, że patrzy się na niewykonalne i niemożliwe – albo możliwe tylko w teatrze.



fot. Laurent Philippe

Vertikal, reż. i choreogr. Mourad Merzouki, Compagnie Käfig (Francja)

tancerzy pije, tańczy i rywalizuje o względy prowokacyjnej piękności. Pusta scena – w głębi stół, krzesła i parę butelek – tworzy przekonujący świat barowych ciem. Oprawa dźwiękowa rozciąga się od swingujących szlagierów Milesa Davisa, Jamesa Browna, przez R'n'B, po współczesne niemal rytmy hip-hopowe. Na scenie jest energetycznie i dowcipnie. Roztańczone bójki pijanych mężczyzn, niezdarne uwodzenie, w końcu solowe popisy, by zaimponować kobiecie, tworzą choreografię widowiska. Gdy kobieta zamieni suknię ze srebrnej łuski na swobodny strój gazeciarza czy pucybuta, dołączy do męskiego zespołu i rzuci się w wir swobodnego, równościowego tańca. Animoze nie znikną, ale kwestie damsko-męskie zejdu na dalszy plan. To, co najbardziej imponuje, to doskonała synchronizacja tancerzy, dowcipne układy, akrobacje na granicy ryzyka, na przykład tańce na nadgarstku czy przedramieniu nagradzane głośnymi owacjami i wręcz koncertowym aplauzem. To iście karnawałowa rozrywka, nogi tupią w rytm głośnej muzyki, a ciała rwą się do tańca. Tę energię publiczności zespół znakomicie wykorzystał, dyrygując nawet owacjami. Artyści mają doświadczenie popowe – występowali z Madonną, Robbiem Williamsem, brali udział w kultowych musicalach. Nadali współczesny

sznyt i mocną energię klasycznym formom swingu, charlestona, lindy hopu i jitterbuga. To był taniec ulicy, macho i gangsterów spod znaku Ala Capone i stepującej sobotniej nocy, która wyzwala zmysły, erotyzm i agresję, ale utrwała stereotypy płciowe.

W atmosferę nocnego klubu przeniósł też widzów brytyjski zespół Thick & Tight prezentujący w serii numerów ikony popkultury, takie jak Sid Vicious, Andy Warhol, Marlena Dietrich, Marilyn Monroe i... księżna Diana. Wykorzystując elementy dragu, *lip sync*, pantomimy i najbardziej rozpoznawalne atrybuty danej postaci (puszka zupy Campbell, ścieżka dialogowa z *Pół żartem, pół serio*, stylizacja z *Błękitnego anioła*), artyści wykonali etiudy taneczno-wokalne, których przerysowanie miało obnażać pułapki publicznego wizerunku. A *Night with Thick & Tight*, wydarzenie towarzyszące festiwalowi, dobrze odnalazłoby się na estradzie dowolnego krakowskiego klubu.

Przestrzeń między sceną a sztankietami zaanektowały natomiast dwa ekwilibrystyczne widowiska – francuskiej grupy Compagnie Käfig i zespołu Daniele Finzi Pasca.

Pierwsza zaprezentowała spektakl *Vertikal*, w którym – jak podpowiada tytuł – znacząca część układów tanecznych rozgrywała się

w pionie. Tancerze zostali podwieszeni na linach bądź gumach, wspinali się na ruchome pionowe ściany – często łącząc te elementy. Taniec pajaków – można rzec – uwolniony od grawitacji, akrobatyczny, oparty na sile ramion i zmyśle równowagi. W płynności ruchów, arabeskach gestów, we wzlotach i opadaniach dużo było patosu, wzniosłości, celebracji ciała i powietrza. Choreograf Mourad Merzouki deklarował: „Ta nowa »powierzchnia« tańca pozwoli mi zakwestionować pojęcie przestrzeni scenicznej – jak zawłaszczyć powietrze poprzez taniec?”. Indywidualne i zbiorowe, świetnie zsynchronizowane, układy tańca wertykalnego otwierały nowy wymiar – tak jak pokazany na poprzedniej edycji Materii Prima spektakl *Pixel*, w którym choreograf uruchamiał przestrzeń wirtualną i kazał tancerzom współpracować ze strumieniem wyświetlanych pikseli.

Z kolei Compagnia Finzi Pasca zaprosiła do niezwykłego świata snów i pięknych obrazów, łącząc w spektaklu *Nuda* (pol. naga) traumatyczną historię dwóch siostr z cyrkowymi i akrobatycznymi ewolucjami. Urokliwe, baśniowe kadry rozcinała historia straty i tęsknoty za siostrą bliźniaczką. Dwie narratorki posługiwały się słowem, a dwie tanecznymi ewolucjami. Trochę przegadana opowieść (na pod-



fot. Viviana Cangialosi

Nuda, reż. Daniele Finzi Pasca, Compagnia Finzi Pasca [Szwajcaria]

stawie książki Finzi Paski pod tym samym tytułem) została zilustrowana żywymi obrazami. Ukazujące się oczom widzów kadry były jakby wyjęte z marzenia czy snu – deszcz srebrnego konfetti wokół latającej srebrnej kuli, akrobacje na podwieszonym łóżku, morze świec, migoczący i falujący horyzont – wszystko w intensywnych barwach i malarzkim oświetleniu. Nie brakowało tu też humoru, jak w tańcu z lalkami ludzkich rozmiarów, które przytroczone tyczkami do ciała tancerza powtarzały jego ruchy (jeden tancerz animował w ten sposób cztery lalki). Wprowadzenie szmacianych lalek odsyłało także do powracającego tu toposu *theatrum mundi* i przekonania, że jesteśmy tylko marionetkami w rękach Boga. Compagnia Finzi Pasca uruchomiła różne elementy teatru i cyrku, by dać surrealistyczny spektakl imaginacji i wspomnień z dzieciństwa, na które nakładamy kolorowy filtr idealizacji.

Komizm i makabryczny humor dominował natomiast w dwóch pastiszowych przedstawieniach z Holandii i Danii. Goszczący już na dwóch poprzednich edycjach festiwalu zespół Jakop Ahlbom Company pokazał tym razem spektakl *Vielfalt* (pol. różnorodność, różnorodność) – groteskę na temat niebezpieczeństw iluzji. Witający publiczność magik po pokazaniu paru sztuczek zaprasza na scenę podstawioną parę z widowni – która zostaje wciągnięta w wir pułapek, zagadek i nieprawdopodobieństw. Po wykonaniu magicznej sztuczki żona znika, a mężczyzna rusza na jej poszukiwania w świat ukryty za kurtyną – świat magii, sobowtórów, ruchomych stolików i pochłaniających telewizorów czy tapczanów.

Pozornie zwykłe sprzęty i meble stają się uczestnikami zabawnej i zawikłanej historii. Iluzjonista wyprowadza swojego prześladowcę nieustannie w pole, myląc tropy i utrudniając mu znalezienie partnerki. W końcu mąż pada ofiarą teatralnego oblędu i zostaje uwięziony w odwróconej rzeczywistości. Przestroga przed niebezpieczeństwami zabawy iluzją? Pomysłowość twórców zdaje się być niewyczerpana – absurdy piętrzą się, bohaterowie znikają lub zostają zduplikowani, wywołując to śmiech, to niedowierzanie widowni i oczekiwanie, co tym razem wyskoczy z kapelusza. Pełna skrytek i zapadni sprytna scenografia i dopracowana choreografia pozwalają urzeczywistnić na scenie fantazję magika.

Podobnie przesyconą komediową grozą historię zaprezentował duński duet Sofie Krog Teater w spektaklu *The House* za pomocą makiet willi i pacynek. Kryminalna komedia z domieszką czarnego humoru, o sfałszowanym testamentie właścicielki zakładu pogrzebowego i jego następstwach w postaci kilku morderstw, była raczej teatralną błahostką – ani szczególnie śmieszną, ani straszną, ani nowatorską.

Na przeciwnych biegunach znalazły się natomiast dwa interesujące widowiska oparte na tańcu i ruchu – *Jungle Book reimagined* Akram Khan Company oraz *Kreatur* w wykonaniu Sasha Waltz & Guests. W pierwszym przypadku taniec posłużył jako jeden z elementów narracji, wsparty słowem, muzyką i wizualizacjami, w drugim nie poddawał się łatwo interpretacji, raczej stawiając więcej pytań, niż będąc ilustracją jakiejś opowieści.

Fabula zreinterpretowanej *Księgi dżungli* pokazuje konsekwencje kryzysu klimatyczne-

go – ziemię zalały morza, ludzie uciekli w wyższe partie świata, a opuszczone miasta zostały zajęte przez zwierzęta. W walce o przetrwanie tworzą niełatwe sojusze w obcym środowisku i niebezpiecznym klimacie. Do takiej międzygatunkowej komuny trafia wyłowiona z morza Mowgli (w interpretacji brytyjskiej grupy jest dziewczynką), która – zgodnie z fabułą książki – znajduje opiekę w stadzie wilków i nowych przyjaciół: niedźwiedzia Baloo i panterę Bagheerę. Zostaje jednak uprowadzona przez stado laboratoryjnych małp, które wcześniej były poddawane przez ludzi eksperymentom medycznym, a w nowej sytuacji chcą się upodobnić do człowieka, by przejąć władzę nad innymi gatunkami. Mowgli ma nauczyć je ludzkich zachowań i umiejętności, w tym tej najważniejszej – rozpalania ognia. Plan zostaje udaremniony przez Baloo, Bagheerę i węża Kaa. W finale Mowgli staje po stronie zwierząt w walce z myśliwym, a ostatecznie opuszcza stado, by wrócić do swojego gatunku. Postapokaliptyczna fantazja ma wielopoziomową fabułę – zawiera retrospekcje (wspomnienia Mowgli z domu rodzinnego, przeszłość Bagheery, mityczne opowieści słońi) i dodatkowe epizody (śmierć ptaka zwiadowcy, zindywidualizowane tragiczne historie małp). Narracja jest wielowątkowa i opowiadana jednocześnie różnymi środkami: tańcowi towarzyszą nagrania dialogów bohaterów (dla polskiej publiczności pojawiły się napisy), dodatkowym elementem są animacje wyświetlane na dwóch planach – na frontowej przesłonie i w głębi sceny. Animacje są proste – białe ruchome kontury na czarnym tle – ale idealnie współgrają z żywym planem (tak widzowie poznają

historię rodziny Mowgli, ptaka Chil czy małpiego wiewu). Taniec oddaje przede wszystkim ruchy zwierząt: kocią zwinność pantery, niezgrabność i ociężałość ruchów niedźwiedzia, posuwisty krok wilków czy skoczność małp, a pośród nich dziewczynki – niewysokiej tancerki, która przez neutralny kostium została zunifikowana ze swoimi towarzyszami. Bohaterowie nie noszą zwierzęcych masek ani akcesoriów, są jednak natychmiast rozpoznawalni dzięki gestom i postawie ciała.

Spektakl nie jest barwny, nie olśniewa kolorami – jego tonacja jest ciemna, kolory jednolitych kostiumów przytłumione, światło daje ciekawe efekty (jak w scenie zatonięcia złego myśliwego), ale dominuje mrok. Scenografię tworzą dwie ściany kartonowych pudeł i horyzont – jednobarwny lub służący monochromatycznym, raczej ponurym wizualizacjom. *Jungle Book reimagined* to ciekawie skonstruowana i opowiedziana historia, której przesłanie, w nieco dydaktycznym tonie, ma poruszyć i dzieci, i dorosłych.

Natomiast *Kreatur* Sashy Waltz nie daje się tak łatwo streścić i opowiedzieć. Ruchowi nie towarzyszą wyjaśnienia ani narracja z offu. Choreografia zostawia pole do interpretacji, nie tworząc jednoznacznej fabuły, a dając miejsce skojarzeniom i odczuciom. Może był to spektakl o relacjach społecznych, może o reakcji na Innego, a może o pokonywaniu samotności... Choć delikatnie tkany z poetyckich

metafor i wieloznacznych symboli, oparty był na mocnym, niekiedy wręcz agresywnym ruchu, eksponującym nagość i biologiczność ciała. Choreografii towarzyszyła zaskakująca ścieżka dźwiękowa, wykorzystująca przetworzone komunikaty, szumy, muzykę elektroniczną, to znów pretensjonalne utwory, jak *Je T'aime* Jane Birkin i Serge'a Gainsbourga. Te kontrapunkty zawierała też najmocniejsza scena przedstawienia – czyli spotkania z tytułową kreaturą. Do grupy nagich tancerzy zbliża się obcy kolczasty kształt. Czarny kostium ze sterzącymi długimi igłami przypomina jeżozwierza. Nosząca go tancerka porusza się jak drapieżnik – jest agresywna, dominująca, wzbudza popłoch. Nadzy tancerze i tancerki stają w szeregu, jak na placu apelowym, podporządkowani obcej sile – wystraszeni i posłuszni. Kreatura wybiera spokojnie swoje ofiary – chcąc je przytulić, kłuje je i powala na ziemię. Jednak w pewnym momencie naga ludzka gromada otacza stwora i rozbiera go z kolczastego kostiumu. Ukazuje się kobieta, która z ulgą ściąga górną część ciemnego uniformu, rozpuszcza włosy i półnaga oddaje się wyzwalamu tańcowi. To tylko jedna z pięknych, acz niepokojących sekwencji *Kreatur*. Waltz buduje je we współpracy nie tylko z tancerzami, ale też ze wspaniałymi kosmicznymi kostiumami Iris van Herpen, monochromatycznym światłem i muzyką autorstwa Soundwalk Collective. Kadry na

długo pozostawały pod powiekami, ale inaczej niż baśniowe i kolorowe obrazy Finzi Paski, były to wizje ponure i groźne – oddające emocje strachu, izolacji, słabości. W tych układach dominowało poczucie kruchości i bezbronności człowieka, dobitnie uzmysłowione w scenie z wiertarką, która „przewiercała” stawy jednej z tancerek.

Jak widać z powyższego przeglądu, tegoroczna Materia Prima pokazała publiczności przede wszystkim taniec w odmiennych stylizacjach i estetykach. Czasem ruch tłumaczył się sam, to znowu był elementem skomplikowanej maszyny narracyjnej. Autorskie przedstawienia nagradzanych i docenianych na świecie choreografów oferowały widzom podróż do ich unikatowej wyobraźni zrealizowanej przez perfekcyjny aparat – ciała tancerzy, tricki techniczne, efekty świetlne, muzykę. To widowiska iluzyjne, które przenoszą nas w wykreowany świat, odrębny od naszej rzeczywistości, w którym powraca rampa i nieprzekraczalna granica między naszym doświadczeniem a pragnieniem twórców, by nas olśnić i zachwycić. Materia Prima odrywa od codzienności, proponując podróż w niecodzienną, fantazję, gdzie wirtuozeria i widowisko są najważniejsze. ■

VI Międzynarodowy Festiwal Teatru Formy
Materia Prima
Kraków, 17–28 lutego 2023

Vielfalt, reż. Jeroen van den Berg, Jakop Ahlbom Company (Holandia)

